Rok III. Lwów, dnia 4 września 1938 r. Nr 36

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

TARGI WSCHODNIE.

Nie potrzebujemy chyba przypominać, że bohaterski Lwów na kartach dziejów Polski również i w trudzie gospodarczym zapisał się bogato i przykładnie. Wszak miasto to przez wieki dzierżyło główną straż na tych drogach handlowych, które łączyły Morze Bałtyckie z Morzem Czarnym, a które to szlaki zbliżały ku sobie, w granicach Lwowa, a więc i Polski, dalekie rynki wschodu i zachodu, północy i południa Europy.

W granicach Polski Odrodzonej Lwów, za pośrednictwem swych Międzynarodowych Targów Wschodnich, opierając się o bogatą tradycję gospodarczą grodu, zdołał mimo dużych trudności, a zwłaszcza mimo kilkuletniego kryzysu, związać ze sobą nie tylko wszystkie rynki wewnętrzne naszego kraju, lecz ponadto zainteresować umiał swą pracą poważną ilość rynków zagranicznych.

W niniejszym naszym artykule, związanym z Targami Wschodnimi, zwrócić chcemy uwagę na te momenty, które najbardziej zainteresują naszych czytelników.

W pierwszym rzędzie chodzi nam o stosunek Targów Wschodnich do zagadnień rolniczych. W ciągu 18-to letniego swego istnienia Targi problemom rolniczym poświęciły wiele uwagi, wychodząc ze słusznego założenia, że warsztaty rolnicze są jedną z czołowych sił gospodarczych naszego kraju.

Stąd też w ramach Targów Wschodnich zanotować mogliśmy: pokaz zbóż, nasion, warzyw i owoców, i wystawę bydła, i targ koni, i pokaz drobiu, królików, gołębi itd. Do wszystkich tych targów i pokazów koła rolnicze odnoszą się stale życzliwie, czego dowodem ścisła współpraca Targów Wschodnich z Izbą Rolniczą i Małopolskim Towarzystwem Rolniczym.

Dużo szczerej uwagi poświęcają każdorocznie Targi Wschodnie i przemysłowi-artystycznemu, o który opiera się byt wielu setek tysięcy mieszkańców naszych wsi i miasteczek. Przemysł ludowo - artystyczny budzi na Targach Wschodnich zachwyt nie tylko kraju lecz i zagranicy.

Niemałą rolę odgrywają Targi Wschodnie w zapoznawaniu rolników z maszynami i narzędziami rolniczymi, których dobór na każdorocznych Targach jest bogaty i różnorodny. Przed tym działem Targów zatrzymują się rolnicy najdłużej, przypatrując się pilnie tym pomocnikom rąk ludzkich na roli.

Cóż zachęca ponadto do odwiedzenia Targów Wschodnich? Od dwu lat w ramach ich zorganizowane zostały stałe tzw. Targi Techniczne. Są one przeglądem tych bogactw technicznych, które będąc tworem myśli i czynu polskiego inżyniera, technika i robotnika, podnoszą nasz kraj i jego siły na coraz wyższe szczeble gospodarcze.

Pawilon Radiowy na Targach Wschodnich w świetle reflektorów.

Nad tym dźwignięciem Polski wzwyż pracuje dziś cały kraj, pracuje i przemysłowiec, i kupiec, i rolnik, i robotnik — pracują również i Targi Wschodnie. Jakżeż więc miło przypatrzyć się zbiorowej defiladzie tych wysiłków, w których wszyscy walczą o pierwszeństwo, zdając sobie sprawę z tego, że z gospodarczą siłą Polski wiąże się ściśle również i byt polityczny naszego państwa i narodu.

Niespodzianek tegoroczne Targi Wschodnie przygotowują bardzo wiele. O Pawilonie Radiowym, który zapozna zwiedzających z dorobkiem radiofonii na naszym terenie, pisaliśmy w ostatnim numerze. Pawilon Filmowy zapozna nas z tajemnicami naszej produkcji filmowej. Niejeden z czytelników zauważy może: Cóż obchodzić mię może film i jego tajemnice? Tak mówiono i przed spopularyzowaniem radia na wsi i w miasteczkach. Dziś wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, ile usług oddaje społeczeństwu ta mała skrzyneczka radiowa, z której dzień w dzień płynie do szerokich mas głos z bliższej i dalszej przestrzeni.

Film u narodów zachodnich zdobył sobie również poważne stanowisko, oddając mnogo usług wszystkim warstwom społecznym. W Polsce film znajduje się zaledwie w pieluszkach, toteż Targi Wschodnie zaopiekowały się nim serdecznie, w tym przekonaniu, że pomogą mu do zaczerpnięcia sił i zjednania szerokich mas społecznych.

Na koniec zwrócić chcemy uwagę na kilka specjalnych przedsięwzięć targowych, które zainteresować winny naszych czytelników. W dniach od 3 do 13 września zorganizowany zostanie (w gmachu Izby Rolniczej we Lwowie) — Targ zboża, w dniach od 7—9 Targ koni (na terenie Targów Wschodnich), a w dniach 9—13 Targ i Pokaz drobiu, królików i gołębi (również na terenie Targów Wschodnich).

Jak więc widzimy rolnik znajdzie wiele, ciekawych imprez. To też zachęcamy wszystkich do odwiedzenia Targów Wschodnich, a organizacje już dziś przystąpić winny do przygotowywania zbiorowych wycieczek, zwłaszcza, że ta forma odwiedzania Targów znajdzie wiele ułatwień przez uzyskanie zniżek kolejowych, zniżek wstępu na teren Targów, udogodnień w zwiedzaniu muzeów, zabytków, kin, teatrów itd.

Wojsko kupuje zboże u chłopów.

Od kilku lat czynione są próby nawiązania bezpośredniego kontaktu pomiędzy rolnikami i wojskiem w zakresie zaopatrywania wojska w artykuły rolne. Na niektórych terenach próby te dały wcale dobre rezultaty. Tak np. na obszarze poszczególnych województw, zwłaszcza zachodnich i centralnych, pokryło wojsko bezpośrednio u rolników w roku ubiegłym 83,3 proc. swego zapotrzebowania na żyto oraz 81,2 proc. na owies.

Rzecz zrozumiała, że poszczególnym drobnym rolnikom trudno jest nawiązać kontakt z intendenturą wojskową, dlatego powinny się o to starać dobrowolne organizacje rolnicze oraz spółdzielnie wiejskie.

Wiadomości bieżące.

Projekt reorganizacji samorządu rolniczego.

W uchwalonych przez Radę Naczelną Obozu Zjednoczenia Narodowego w dniu 13 sierpnia br. tezach programowych szczególnie duży odcinek zajmują sprawy wiejskie. Wśród tych znalazły się m. in. tezy z zakresu organizacji rolnictwa.

Rada Naczelna O. Z. N. uważa, że racjonalna organizacja rolnictwa powinna się opierać na samorządzie rolniczym. Tu wysuwa O. Z. N. następujący projekt reorganizacji samorządu rolniczego: na szczeblu centrali istniałby Związek Izb Rolniczych, na szczeblu województwa — Wojewódzka Izba Rolnicza, na szczeblu powiatu — Powiatowa Izba Rolnicza, a na szczeblu gminy — Gminna Rada Rolnicza. Jak widzimy projekt powyższy wprowadza do dzisiejszego stanu rzeczy daleko idące zmiany.

Konfiskata listu pasterskiego metropolity Szeptyckiego.

Władze administracyjne we Lwowie zarządziły zajęcie czasopisma ukraińskiego „Diło" z dnia 23 sierpnia rb., które zamieściło list pasterski metropolity lwowskiego obrządku grecko-ukraińskiego ks. Andrzeja Szeptyckiego, naświetlający w sposób tendencyjny i niezgodny ze stanem faktycznym sprawę likwidacji zbędnych objektów prawosławnych na terenie niektórych powiatów województwa lubelskiego.

Płoną sterty zboża.

Na folwarku Semenów w pow. trembowelskim znaleziono w dwóch stertach pszenicy cztery zawiniątka z prochem strzelniczym, przygotowane do wywołania pożaru. Zawiniątka zabrała policja, wdrażając dochodzenia.

Na folwarku Antoniego Ostrowskiego w Krasówce w pow. tarnopolskim strawił pożar 7 stert zboża. Przyczyną było podpalenie.

Stracenie bojowca O. U. N.

We czwartek o świcie odbyła się na podwórzu więzienia karnego Brygidki we Lwowie egzekucja przez powieszenie bojowca O. U. N., Hilariona Kuka, organizatora bandyckiego napadu rabunkowego na właścicieli majątku Bełżec, koło Złoczowa, śp. rodzeństwa Jasińskich zamordowanych w bestjalski sposób.

Elektryfikacja Pokucia.

Wojewoda stanisławowski wystąpił z inicjatywą utworzenia Międzykomunalnego Związku Energetycznego celem zelektryfikowania całego Pokucia. Prace zasadnicze zostały już podjęte. Akcjonariuszami Związku Energetycznego są wszystkie powiaty z terenu Pokucia. Udziały poszczególnych członków wynoszą 100.000 zł, spłacanych w ratach w przeciągu 10 lat.

Profanacja kaplicy na Wołyniu.

Policja państwowa aresztowała Mikołaja Poliszczuka, jednego ze sprawców profanacji kaplicy prawosławnej w Michałówce, powiecie równieńskim. Na kaplicy wypisano hasła komunistyczne, przedsionek zanieczyszczono.

Zgon Teodora Axentowicza.

W nocy z czwartku na piątek zmarł w Krakowie jeden z najwybitniejszych malarzy polskich śp. Teodor Axentowicz, od 1887 r. profesor i b. rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Przed wyborami samorządowymi.

Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych rozpoczęło prace przygotowawcze do wyborów samorządowych. Jako pierwszy krok w tej akcji przeprowadza C. T. O. i K. R. za pomocą swoich pism propagandę, omawiając jednocześnie, celem zapoznania swoich członków, ustawę samorządową i nową ordynację wyborczą.

C. T. O. i K. R., które jest organizacją przygotowującą właściwych ludzi do samorządu, dążąc do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w wyborach samorządowych, będzie prowadziło swoją akcję wespół ze spółdzielczością i organizacjami młodzieżowymi. (P. A. A.)

Święta żniwne.

Na miesiące sierpień i wrzesień zostały zapowiedziane w całej Polsce powiatowe i gminne święta żniwne (dożynki), urządzane przez Zw. Młodzieży Wiejskiej, „Wici" oraz Centralny Związek Młodej Wsi („Siew").

Działalność objazdowych teatrów ukraińskich.

Na terenie Małopolski rozwijają bardzo ożywioną działalność teatry objazdowe ukraińskie, a to: Józefa Stadnyka, Jaremy Stadnyka, Zjednoczone teatry Zahrawy pod kierownictwem Bławackiego oraz teatr Tosi Łebkówny.

Teatry te mają własne orkiestry i personel, składający się z 75 osób. Cieszą się dużym powodzeniem. Mając umiejętnie dobrany repertuar, pełen pierwiastków narodowych ukraińskich, dostosowany do psychiki, wymogów i zainteresowań całego społeczeństwa ukraińskiego miast i wsi, teatry te niejednokrotnie z tego powodu przedłużają swój pobyt w jednej miejscowości na kilkanaście dni.

Stały polski teatr objazdowy w C. O. P.

Istniejący w Rzeszowie amatorski teatr „Reduta" ma zamiar połączyć się z jednym z najpoważniejszych teatrów objazdowych w Małopolsce Wschodniej i stworzyć w ten sposób teatr objazdowy w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Teatr miałby stałą siedzibę w Rzeszowie. Między zainteresowanymi toczą się w tej sprawie pertraktacje i jest nadzieja, że już w tym sezonie teatr Centralnego Okręgu Przemysłowego zostanie powołany do życia.

Uniwersytet Wiejski

Towarzystwa Szkoły Ludowej w Ohladowie.

W roku 1938/39 zostaną zorganizowane trzy kursy trzymiesięczne:

1) **październik, listopad i grudzień — kurs męski,**
2) **styczeń, luty i marzec — kurs męski,**
3) **kwiecień, maj i czerwiec — kurs żeński.**

Program kursów uwzględnia sprawy wchodzące w zakres programu społecznego wsi — to, co stanowi treść kultury duchowej, społecznej i gospodarczej chłopa polskiego, co stanowi treść jego pracy obywatelskiej w stosunku do Narodu i Państwa.

Uniwersytet, chcąc przyjść z pomocą tym, co już biorą udział w pracy społecznej, przyjmuje przede wszystkim tych, co są w wieku poborowym, jednak mogą być przyjęci i ci, którzy ukończyli lat 18, a na kurs żeński z ukończonym 16 rokiem życia.

Opłata za kurs trzymiesięczny wynosi 75.— zł.

Podania o przyjęcie na kurs, zaopatrzone opinią swej organizacji należy wnosić do Uniwersytetu Wiejskiego T. S. L. w Ohladowie, poczta Ohladów. — Na kurs pierwszy Uniwersytet przyjmuje podania do 10 września 1938 r.

Chcący otrzymać stypendium, winni zwrócić się w tej sprawie do Zarządu Powiatowego T. S. L. lub do Inspektoratu Szkolnego.

Kierownictwo Uniwersytetu wysyła na żądanie szczegółowe informacje.

Jan Dracz
kier. U. W. T. S. L. w Ohladowie.

Teeselowiec ze Sokala.

Cyrk we wsi.

Jednej soboty gdzieś tak z południa przybyło do wsi jakichś dwóch z miejska ubranych i rozpytywało za salą, w którejby można urządzić cyrkowe przedstawienie. Kilkunastu wyrostków ofiarowało się pokazać takie sale.

A że we wsi mieszkają Polacy, Starorusini i Ukraińcy, dlatego też do wyboru są aż trzy Czytelnie: polska Czytelnia T. S. L., staroruska im. Kaczkowskiego i ukraińska Proświta.

W asyście gromadki ciekawych wyrostków, przybysze robili przegląd sal. Do wnętrza Czytelń trudno się było dostać, bo ci co mają klucze pracowali wówczas w polu, jako że dzień był roboczy. Musieli zatym zaglądać przez okna. Najlepiej odpowiadała im „Proświta". Sala duża, szeroka, mogłaby pomieścić się spora gromadka ludzi. Wprawdzie trochę dużo barw żółtych i niebieskich na ścianach i powale, ale co to ma do rzeczy. „Sztuka" to rzecz międzynarodowa". Aby tylko kasa dopisała.

Gdy tak się namyślali, nawinął się Fedio. Widząc że sprawa idzie o salę, odrazu wdał się w rozmowę. A trzeba wiedzieć, że Fedio to nie byle jaka figura we wsi. Gdzie go nie posieją tam się znajdzie, wszędzie wściubi swój nos, wszystko wie, swoje trzy grosze wszędzie musi wtrącić. — Członek ukraińskiej Proświty, wprawdzie do zarządu nie wchodzi, ale bez niego żadne zebranie nie odbyło się.

Otrzymawszy od przybyszów pół „egipskiego" po dwóch słowach był już zorientowany o co chodzi. Obiecał poprzeć sprawę wieczorem, gdy zarząd się zbierze. Na drugi dzień rano mają zgłosić się po odpowiedź.

Wieczorem zebrała się grupka ludzi w Proświcie. Wypożyczyć salę na jutro, czy też może lepiej nie wpuszczać „takiego cyrku" do czytelni? Większość była przeciwna temu. Ale zabrał głos genialny Fedio. Fedia w takich razach chętnie słuchano, bo przekonano się, że pomysły jego wiele już razy Polakom sadła za skórę zalały. On do tego „technik" jak to się we wsi mówi. I tym razem jednogłośnie przystano na jego plan.

Stanęło na tym, że salę wynajmie się ale pod warunkiem, że opłatę za salę muszą złożyć przed przedstawieniem i że opłaty nie będzie się zwracać, bez względu na to, czy kasa dopisze, czy też nie. Między swymi zaagituje się, aby polskie przedstawienie cyrkowe zbojkotowali, a Polacy do Proświty nigdy przecież nie chodzą, więc i tym razem nie przyjdą.

I tak dwie rzeczy udadzą się: z jednej strony Proświta zarobi 12 zł za salę; z drugiej strony wystrychnie się polski cyrk na dudka. Będzie radość we wsi. Aby się lepiej ubawić, nakaże się wszystkim członkom Proświty, aby w tym czasie, gdy ma się odbywać przedstawienie, wszyscy spacerowali koło Czytelni i byli świadkami bezradności „Lachów".

Jak uradzono tak i też zrobiono. Pod tym względem panuje tu wielka solidarność. Baby miały wiele do mówienia tego wieczora, tak, że nie tylko wtajemniczeni, ale cała wieś dowiedziała się o chytrym planie Fedia - technika.

A tymczasem mała garstka Polaków zebrana w czytelni T. S. L. dowiedziawszy się, co się święci, radziła nad tym, jakby to z tej opresji wyjść z honorem. Musieli coś uradzić, bo bardzo weseli rozeszli się do domów...

Na drugi dzień rankiem na ogromnych afiszach pojawiło się ogłoszenie, że „światowej sławy cyrk" będzie wieczorem produkował w „Proświcie" nieznane w Europie ewolucje. Przed południem kilku młodych chłopaków z polskiej Czytelni wyjechało na rowerach do pobliskich wiosek. Dziewuchy tajemniczo uśmiechnięte prasowały na gwałt krakowskie stroje, a Jaśko, co prowadzi wiejską orkiestrę zawiadomiony został, aby był gotów na wieczór...

Po nieszporach w cerkwi każdy Rusin biegł do domu uporać się z wieczerzą, aby udać się pod czytelnię. Czeka ich tam przecież ucieszne widowisko, jakie „Lachom" wymyślił Fedio. A Fedio otoczony kołem przez mołojców, przechadzał się po drodze i coś dowcipnego widocznie opowiadał, bo od czasu do czasu dolatywał stamtąd huragan śmiechu.

Wieczorem do wsi przybyło dużo obcych ludzi z okolicznych wiosek. Byli to sami Polacy. Zrzedła mina u Fedia i jego kompanii.

Już w godzinę przed przedstawieniem sala zaczęła się zapełniać. Jaśko z „muzyką" i chłopcy z kozem weszli do środka. W koszu były stroje krakowskie. Zaczęło świtać w głowach gospodarzy sali, że „Lachy" zadrwili sobie z ich sprytnego planu i w ich domu za ich zezwoleniem będą się dobrze bawili.

W. BIELECKI

Moje wspomnienia.

II.

Na drugi dzień o świcie przybiliśmy na ścianie szyld Czytelni. Duża tablica, białe tło, a napis o dużych czerwonych literach. Coś ożywczego biło nawet z tej martwej blachy, biły barwy narodowe.

Co za zbiegowisko robiło się koło domu z powodu właśnie tego szyldu! Już nie tylko przygodni przechodnie, ale wprost cała wieś przychodziła w tym jedynie celu, by zobaczyć tablicę na „Jaśka" domu, bo tak przewodniczącego Czytelni nazywano. Opowiadano sobie, że tam jest polska „Proświta", że tam jest cały pokój książek, że tam Polakom za darmo będą ładne książki rozdawać, jak w szkole w nagrodę pilności.

Zaczęło się wypożyczanie i czytanie książek. Wypożyczali i czytali starzy i młodzi. Połykała wprost te książki młodzież szkolna, boć poza książką szkolną z cesarzem na pierwszej stronie, innej polskiej książki we wsi prawie nie było. Brały udział w czytaniu również kobiety, a te ze starszych niewiast, które czytać nie umiały, kazały swoim wnuczętom czytać na głos lub opowiadać przeczytane dzieła.

Jaki zapał i entuzjazm zrodził się we wsi, niech potwierdzi opowiadanie jednego z najpoważniejszych gospodarzy, że przy czytaniu „Potopu" Sienkiewicza zrobił mu się świt w długą grudniową noc, a przecież czytał go przy bladym wiejskim kaganku.

W tydzień po wyjeździe delegatów T. S. L-owych nadeszły do Czytelni pierwsze gazety. I znów rozradowane miny czytelników, bo poza przyjemnością czytania miłego polskiego słowa, mają tu aktualne wiadomości ze świata. Nadeszły: Gazeta Niedzielna, Ojczyzna, Głos Polski z Tarnopola, Wieniec i Pszczółka, Przewodnik Kółek Rolniczych, a co najważniejsza, Wiadomości Ilustrowane, gdzie prócz treści pisemnej, cała masa obrazów, fotografii i ilustracyj, a wszystko swojskie, wszystko z Polski nawet tej, która od nas została oddzielona niemiecką czy rosyjską granicą.

Szła praca T. S. L-owa rok po roku. Coraz coś nowego, coraz więcej członków. Ba — nawet Rusini zaczęli chodzić do Czytelni i wypożyczać książki.

Delegaci z Tarnopola zaglądali coraz częściej. Odczyty, pogadanki, wyświetlanie przeźroczy, to wszystko gromadziło całą miejscową Polonię w Czytelni. Dojeżdżać zaczęli do Czytelni nauczyciele i inni działacze z pobliskich miejscowości, by nie stracić kontaktu z nami.

Podszepnął coś na ucho nieraz nawet żandarm austriacki; ten co był postrachem dla innych włościan, Polakom z pod swego c. k. munduru pokazał swe serce polskie.

Przyszła też kolej na młodzież. Ta co to wolno jej było wypożyczać książki tylko przez rodziców, a na zebraniach w Czytelni z drugiej izby tylko podsłuchiwać, w przeciągu dość krótkiego czasu przeczytała całą bibliotekę. Rozpoczął się nawet wyścig, kto więcej i kto prędzej przeczyta z góry wyznaczone dzieła.

Przewodniczący pozwolił młodzieży zbierać się w lokalu Czytelni w niedziele i święta po południu.

Mnie przypadła rola kierownicza nad gromadką swoich rówieśników, a niejednokrotnie starszych odemnie. Zaczęliśmy naszą pracę od wspomnianego konkursu przeczytanych książek, a po tym stworzyliśmy chór. Wygrzebałem stary polski śpiewnik z szuflady ojca, drugi znalazłem w zbiorze bibliotecznym i zacząłem swoją ciężką pracę — nauczyciela śpiewu a właściwie dyrygenta chóru.

Kilka znanych mi piosenek poszło jak z płatka: Mazurek Dąbrowskiego, Chorał — Z dymem pożarów, Boże Ojcze itp. Chór unisonowy idzie jak u organisty. Jakże nabiedziłem się z piosenkami, do których nie znałem melodii. Radziłem się otoczenia i nic nie zyskałem. Nawet stara niania nic mi nie pomogła.

Aż nadszedł do naszego domu żandarm — mazur z Trembowli. Proszę go. Wygwizdał mi melodię do „Nie dbam jaka spadnie kara", po tym raz ze mną to prześpiewał. W końcu skryłem się do swego pokoju i śpiewałem, śpiewałem, nuciłem, aż dokładnie opanowałem melodię. W przyszłą niedzielę chór znał jedną piosenkę więcej.

I znów nadeszło zawiadomienie, że przyjeżdża do Czytelni już poseł prof. Jan Zamorski Mój chór miał go przywitać.

Ca za trema! Ale w końcu biorę na odwagę i zaczynam dyrygować. Poszedł Mazurek, Boże Ojcze, Krakowiak, Bartoszu i inne. Pochwała i zachęta w postaci cukierków, a co najważniejsza — uznanie nas za dobrych Polaków i przyszłych polskich żołnierzy.

Wszystko byłoby miłe, gdyby nie to, że ktoś złośliwy doniósł nauczycielowi — Rusinowi i od dnia następnego zaczęły się wymówki, że dzieciom szkolnym do Czytelni chodzić nie wolno, że ktoś tam widział jakoby my w Czytelni pili wódkę, bo jeden z chórzystów niósł flaszkę. Tymczasem było to szkiełko do lampy, które nam się w czasie naszej próby stłukło. Jednym słowem zaczęła się sekatura w szkole, ale my głowę do góry i w czasie pauz śpiewaliśmy wyćwiczone posenki.

Postępy pracy oświatowo-patriotycznej były znakomite. Czytelnia stała się świątynią, do której przychodzili dosłownie wszyscy, co choćby z metryki byli Polakami.

Zaczęliśmy marzyć o urządzeniu uroczystości ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja. Spaliło to na panewce, bo okazało się, że brak nam jeszcze mówców, kościoła i wreszcie odpowiedniego lokalu. Dołączyliśmy się wobec tego do uroczystości w pobliskich Koszlakach.

Nie daliśmy za wygraną. Niema gdzie urządzić uroczystości, niema gdzie odegrać przedstawienia, będziemy przedstawiać po chałupach. I przygotowujemy „Jasełka". Idziemy na Boże Narodzenie po domach, zbieramy dość poważną sumkę i składamy ją do rąk proboszcza w Koszlakach, ks. Zajączkowskiego, by to było początkiem na dzwon Polaków z Hołotek, który ma ich wzywać na nabożeństwa.

(C. d. n.)

I tak też się rzecz miała. Z zarządem cyrku stanęła ugoda, że nasi też dadzą jeden numer programu. Będzie to krakowiak odtańczony przez cztery pary. W tej sali, w której tak niedawno jeszcze, bo wczoraj radzono, jakby to na dudka wystrychnąć Polaków, dziś na scenie aż drzazgi lecą, tak polscy chłopcy podkówkami wybijali hołubca. W śród rozochoconej publiczności ktoś zaczął śpiewać „wojenko, wojenko", sala pochwyciła melodię i powstał jeden ogromny chór ku zdumieniu zebranego przed Proświtą tłumu. Po jednej piosence poszła druga i trzecia...

„Lachy derut sia jakby sia skazyły", powiada zielony ze złości Fedio.

A z sali dolatywały wesołe słowa piosenki:

...oberek, obereczek,
mazurek, mazureczek,
kujawiak, kujawiaczek...

* * *

Przed „Proświtą" zatrzymała się fura. To studenci ukraińscy wracali z odczytu w sąsiedniej wsi.

— Co tu się dzieje? — padło zapytanie z fury. Opowiedziano im, jaki obrót wziął plan zakpienia sobie z Polaków.

— Hańba na tego, kto Polakom oddał salę „Proświty".

Studenci odjechali, a od Fedia zaczęto odsuwać się, jak od zarażonego. Na drugi dzień pobito Fedia kołami.

Co dzieje się za granicą.

Sytuacja Czechosłowacji staje się coraz trudniejsza. Lord Runciman, pośrednik angielski między Czechosłowacją a Niemcami, żąda dalszch ustępstw od rządu czechosłowackiego, rozmawia poufnie z przywódcą Niemców sudeckich Henleinem, a tymczasem wojska Trzeciej Rzeszy odbywają nad granicą Czechosłowacji manewry na olbrzymią, niespotykaną nigdy skalę, gotowe w każdej chwili do przekroczenia granicy. A równocześnie bojówki Niemców sudeckich przygotowują się do poparcia akcji wojskowej Niemiec. Rząd Rzeszy wystosował do mocarstw europejskich notę, w której grozi, że zdecydowany jest poprzeć żądania Niemców sudeckich wszelkimi siłami.

Francja i Anglia bacznie śledzą rozwój wypadków. Prasa francuska przestrzega Niemcy. Oświadcza, że Niemcy popełniłyby poważną omyłkę, gdyby chciały wierzyć, że stanowisko Anglii i Francji zmieniło się i że Niemcy w bliższej lub dalszej przyszłości będą mogły dokonać bezkarnie aktu gwałtu wobec Czechosłowacji i że inne mocarstwa odniosą się do tego obojętnie, a samę Niemcy nie narażą się tem na poważne ryzyko.

W interesie samych Niemiec, tudzież całej Europy jest, by Niemcy ryzyka tego uniknęły.

* * *

Nie wydaje się prawdopodobne, żeby Niemcy chciały zaryzykować wojnę. Lokalną i zlokalizowaną wojnę z Czechosłowacją sprowokować — nie zawahałyby się. Ale nie wzięłyby na siebie ryzyka, gdyby z tego zatargu zbrojnego miała wybuchnąć wojna europejska.

* * *

W Niemczech bawił w ub. tygodniu regent Węgier Horthy. Podejmowano go niezwykle serdecznie. Rząd niemiecki — w związku z tą wizytą — stara! się wpoić w niemieckie społeczeństwo przekonanie, że Niemcy nie są jednak, mimo wszystko, osamotnione polityczne w Europie. Poza przyjaźnią z Włochami, oraz ściślejszymi stosunkami, utrzymywanymi z narodową Hiszpanią, posiadają bowiem przyjaciół na Węgrzech i Jugosławii, na których — zdaniem rządu niemieckiego — polityka niemiecka liczyć może w przyszłości nawet w razie powikłań ogólno europejskich. Dotyczy to szczególnie Węgier, które, poza dotychczasową przyjaźnią, łączy z Niemcami tym silniej dawne braterstwo broni, uosobione najlepiej w osobie regenta Horthyego, a przede wszystkim wspólność celów i interesów w kwestii sudeckiej. W związku z wizytą berlińską Horthy'ego prasa rumuńska ostrzega Węgry, że łatwo mogą się stać wasalem Rzeszy i że nie powinny zapomnieć o własnych interesach.

* * *

W ub. tygodniu Ojciec Święty wygłosił w Kolegium propagandy wiary przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

„Strzeżcie się wielu rzeczy niebezpiecznych, a zwłaszcza przesadnego nacjonalizmu. Bywają bowiem różnego rodzaju nacjonalizmy, tak jak bywają różnego rodzaju ludzkości i osobowości. Narody zostały stworzone przez Boga, to też istnieje miejsce dla słusznego, umiarkowanego i ogranizowanego nacjonalizmu, sprzymierzonego z wszelkimi cnotami. Jednakże strzeżcie się nacjonalizmu przesadnego, niczym prawdziwego nieszczęścia. Zdaje się nam niestety, że wszystkie wypadki przyznają nam słuszność, gdy mówimy o przesadnym nacjonaliźmie jako o prawdziwym nieszczęściu wiodącym do sporów, zatargów, a nawet wojny".

* * *

„Sytuacja zagraniczna chwyta za gardło" — oświadczył w ub. tygodniu premier francuski Daladier — nie ma czasu czekać, Francja musi zabrać się z powrotem do pracy". Rząd Daladiera zerwał z polityką, jaką prowadziły rządy „frontu ludowego". Próba rządzenia Francją w myśl zasad socjalistycznych i komunistycznych wywołała tylko wielki chaos. Obecnie wobec grozy sytuacji zagranicznej Francja zrozumiała, że nie czas bawić się wewnątrz kraju w eksperymenty lewicowe.

Co piszą nasi korespondenci.

Na półkolonii w Uluczu.

W roku 1938, tak jak w latach ubiegłych, Związek Oficerów Rezerwy w Brzozowie wspólnie z TSL. z Brzozowa zorganizował u nas w Uluczu półkolonię dla dzieci. Półkolonia rozpoczęła się w dniu 10 lipca. Zapisało się z początku 94 dzieci, w czym około 12 dzieci rodziców mieszanego małżeństwa, 8 dzieci obrządku rzymsko-kat., a reszta obrządku gr.-kat.

Dzieci i rodzice tych dzieci bardzo życzliwie ustosunkowali się do tej półkolonii i dzieciaki z ochotą spieszyły tam codziennie. Ale ksiądz ruski w Uluczu po nabożeństwie robił wyrzuty rodzicom, że posyłają swoje dzieci „w nieswoje miejsce". Bojaźliwi przestali posyłać swe dzieci, tak, że z 94 uczęszczało tylko 70, a w końcu 54 dzieci.

Kierowniczka Sadowska bardzo serdecznie się zajęła półkolonią, pracowała nie tylko przy wychowaniu dzieci, ale i udzielała pomocy chorym. Zdarzało się, że niejednego dnia było po kilkanaście osób po poradę.

W dniu 16 sierpnia na zakończeniu półkolonii, chociaż był to dzień powszedni, zjawiło się bardzo dużo miejscowej ludności obydwóch obrządków. Przyglądali się zabawom dzieci i przesłuchiwali pieśniom, w których nic podburzającego się nie dopatrzyli, gdyż ani jednego słówka nie było takiego, któreby mogło obrazić gr. katolików. Kierowniczka Sadowska prosiła zebranych, aby się nawzajem miłowali i nie słuchali podszeptów wrogich agitatorów, i by żyli w zgodzie i miłości braterskiej. Dały się słyszeć szlochy dzieci i kobiet. Żal było dzieciarni rozstać się z tak miłą komnatą, w której przez 5 tygodni doznała tyle słodkich chwil i tak miłej opieki.



„Małe cyganki" — z półkolonii T. S. L. w Chodorowie.

Daj Boże, aby taka praca nad wychowaniem małych obywateli nie poszła na marne, by to ziarno upadło na dobrą rolę i wydało owoce.

Ukraińcy bardzo się boją, żeby w Uluczu nie obudzili się śpiący dotychczas Polacy i głuszą ich sumienia do dalszego spania. Ale jak prawdą stały się słowa, że Polska zmartwychwstała, tak my Polacy w Uluczu, choć porożniono nas w rodzinach, chociaż nas zagarnięto nawet i na obrządek gr.-katolicki a z tego tytułu porobiono nas ukraińcami, kiedyś, jak jeden mąż, powędrujemy w pochodzie do Brzozowa, aby nanowo przejść na nasz obrządek, który nam odebrano na chrzcie świętym. Tylko przez ochrzczenie nas małych w cerkwi przywłaszczono nas sobie, a później w szkole przekonywano nas, że jesteśmy ukraińcami, za co hańba niech spadnie na tych, którzy do tego dopomagali i dopomagają.

Półkolonię zakończyliśmy, i tym którzy brali w tej pracy udział, serdecznie dziękujemy, a to: p. Piątkiewiczowi, dr Szubie i innym za pieniądze i przysłanie nam kierowniczki, następnie p. Dydyńskiemu za lokal i zboże i p. Polańskiemu, który się zajął dostawą drzewa i tego czego mógł nam dostarczyć.

Tych, którzy będą czytać to sprawozdanie, proszę, by podali gazetkę i sąsiadom. Niech i oni to sobie przeczytają, a może naprawdę stanie się cud, że mimo wielkiej agitacji i rozbijania współżycia, zawita dawna zgoda i miłość braterska jak bywało dawniej.

Uluczanin, członek TSL.

Dwie półkolonie w Mołodyńczach.

W bieżącym roku po raz pierwszy zorganizowane były półkolonie w Mołodyńczu pow. Bóbrka, bardzo, a bardzo zaniedbanej dotąd wsi. I tak Koło T. S. L. zorganizowało półkolonię na folwarku Mołodyńcze dla 25 dzieci służby folwarcznej, które z powodu wielkiej odległości od wsi, nie mogąc uczęszczać do szkoły, prawie dziczeją. Kierowniczka półkolonii p. Bergerówna wiele pracy i wysiłku włożyła w tę półkolonię, ale też przepiękne uzyskała wyniki, jak wykazało zakończenie w dniu 14 sierpnia br., kiedy to dziatwa z płaczem ją żegnała, a rodzice, choć należący do najbiedniejszych, w dowód uznania i wdzięczności wręczyli kierowniczce skromny upominek.

Należy z uznaniem podkreślić wielką ofiarność administratora folwarku p. Berezowskiego, który swą kancelarię odstąpił dzieciom, a sam urzędował na werandzie, i dawał pełne utrzymanie bezpłatne kierowniczce półkolonii. W tym 6 tygodniowym okresie dom p. Berezowskich przedstawiał się jak wielki gwarny obóz dziecięcy.



Zabawa dziatwy na półkolonii.

Drugą półkolonię zorganizował dla 24 dzieci Związek Obrońców Ojczyzny w Mołodyńczu wsi. Tu warunki pracy były znacznie trudniejsze. Wiele trudności musiała przezwyciężyć kierowniczka tej półkolonii — z rzucaniem kamieniami przez hajdamaczyznę włącznie. Wytrwała jednak i pierwsze lody zostały przełamane. Zdawało się, że w tej wsi nie ma ani jednego polskiego dziecka, a tymczasem okazało się, że są ich dziesiątki, ale jako „skradzione dusze" czekają na rewindykację. Musimy je z powrotem zdobyć dla Polski.

Zakończenie tej półkolonii w dniu 21 sierpnia br. okazało, że praca nad dziatwą jest najlepszą gwarancją dla nas i najskuteczniejszą formą wiązania wsi z Polską.

Za zorganizowanie tej półkolonii należy się specjalne uznanie Federacji Zw. Obrony Ojczyzny, a pp. Berezowskim, Zamojskim i Muzyczakom za pomoc udzieloną kierowniczce półkolonii.

Zakończenie półkolonii w Polanie.

Uroczyste zakończenie trzech półkolonii Krasów - Polana i Głuchowiec, odbyło się 14 bm. w Polanie. W piosenkach i deklamacjach poruszono wszystko co piękne, wzniosłe i za serce chwyta. Uroczystość odbyła się po nabożeństwie w miejscowym kościółku. Przed nabożeństwem ks. proboszcz poświęcił dzwonki ufundowane przez obecnego na uroczystości prezesa Koła T. S. L. im. marszałka Piłsudskiego, p. pułk. Zygmuntowicza.

W czasie nabożeństwa śpiewały dzieci z półkolonij z dzielnymi kierowniczkami.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością kurator Fundacji im. Abrahamowiczów hr. Zaleski, który serdecznie zajmuje się półkoloniami T. S. L. i szczerze pomaga.

Na zakończenie przemówił prezes p. D. Zahaczewski i serdecznie wszystkim podziękował.

Budujmy Polskie Domy.

Jeden z naszych Czytelników wiejskich, występuje z następującym apelem:

Bojowe pieśni mołojców ukraińskich obok szkoły, półkolonii, dworów polskich i czytelń T. S. L., ich wrogie nastawienie w wielu miejscowościach do wszystkiego co polskie — muszą przodowników społecznych i ich współpracowników pobudzić do jeszcze intensywniejszej pracy i czuwania nad dziatwą i młodzieżą polską rozrzuconą po osiedlach i wioskach.

Budujmy polskie domy takie — na jakie nas stać. Tam się gromadźmy — tam pogadajmy, by nie stracić polskiej duszy — by budować czysto polskie gospodarstwa i domy rodzinne. Stójmy mocno i wiernie na straży polskiego stanu posiadania w Małopolsce Wschodniej dla potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Pożegnanie księdza działacza w Chodorowie.

W dniu 16 sierpnia br. pracownicy społeczni Chodorowa z serdecznym żalem żegnali księdza katechetę Michała Lewandowskiego, który został przeniesiony na b. odpowiedzialną placówkę tj. na parafię Burakówko w pow. Zaleszczyckim.

W księdzu Lewandowskim stracił Chodorów gorącego patriotycznego kapłana, który jako młody wikary w ciągu kilkuletniej ofiarnej pracy zdobył sobie szczerą sympatię wśród tych, którym sprawy polskie leżą na sercu.

Jako wikary dzielnie pomagał ks. dziekanowi Klecanowi w sprawach parafii, a jako katecheta gimnazjalny spełniał swą misję ze szczególnym zrozumieniem. Wielki orędownik i propagator akcji katolickiej starał się nieść pomoc najbiedniejszym, czy to gdy im chatę licytowano, czy gdy przymierali głodem.



Zakończenie półkolonii T. S. L. w Żyrawie.

W organizacjach młodzieży katolickiej skupił najbardziej opieki potrzebującą młodzież. Walczył w pierwszym szeregu o uzdrowienie Kasy Stefczyka, o polskie kramy chrześcijańskie, organizował kasy bezprocentowe, by poprzeć polski handel, prowadził przysposobienie rolnicze, interesował się dolą polskiego robotnika, propagował spółdzielczość, założył pokaźną bibliotekę polską przy S. M. K. — wydatnie pracował w T. S. L., wszędzie i zawsze chętny i ofiarny. Wytrwały w każdym przedsięwzięciu, każdą sprawę traktował jako ważną. Nawet dorożka chrześcijańska w ramach jego osiągnięć się zmieściła.

Jako syn chłopa kresowego odznaczał się niezwykłą cywilną odwagą, każdemu mówił prawdę w oczy. Odchodząc, zostawił wiele osiągnięć i wielu co życzą mu wytrwania w walce o wzniosłe idee.

Ku czci chłopów poległych w walce ze Szwedami.

Dnia 4 września rb. górale żywieccy urządzają we wsi Milówce pow. żywieckiego wielką uroczystość, celem uczczenia poległych chłopów w walce z najazdem szwedzkim w latach 1655—1658.

W roku 1655, kiedy wojska szwedzkie zalały całą Rzeczpospolitę, kiedy bez strzału przeszło na stronę najeźdźcy pospolite ruszenie, a Szwedzi zajęli Warszawę i Kraków, — górale żywieccy, za bohaterskim przykładem obrońców Jasnej Góry, podnieśli pierwsi przeciwko wrogowi zbrojne powstanie. Uzbrojeni w siekiery, widły i kosy odbili z rąk Szwedów Oświęcim, stoczyli bitwę pod Mikuszycami i obronili Żywiec przed najeźdźcą. Powstanie górali żywieckich zainicjowało zbrojny opór całego narodu, co pozwoliło na początku 1655 r. Janowi Kazimierzowi na powrót do Polski.

Jak pracują spółdzielnie zdrowia.

Nieraz poruszaliśmy w naszem piśmie sprawę wiejskich spółdzielni zdrowia. Spółdzielnie te, zależnie od miejscowych warunków, od energii ich organizatorów, rozwijają się gorzej lub lepiej.

Jak wygląda działalność dobrze zorganizowanej spółdzielni, ile przynosi ona pożytku, przekonać się możemy na przykładzie niedawno stosunkowo — bo przed dziesięciu miesiącami — założonej spółdzielni zdrowia w Markowej.

W ciągu tych dziesięciu miesięcy lekarz spółdzielni udzielił około 2.200 porad lekarskich. Ilość tych porad w każdym miesiącu stale rośnie. Nawet żniwa nie zmniejszyły ilości przychodzących po porady, bo podczas 20 dni lipca było ich prawie tyle, co za cały poprzedni miesiąc. Gdy pierwszy miesiąc wznowionej działalności tj. listopad ub. r. zapisał ponad 140, to ostatnie miesiące zanotowują ich już ponad trzysta miesięcznie. Wpływa na tę frekwencję przede wszystkim

taniość opłat za porady oraz sumienność i rzetelna fachowość lekarza spółdzielni.

Przeciętnie dziennie na początku było 4,7 badań chorych, a dzisiaj wypada ich 12,6 na dzień, nie wyłączając z rachuby dni świątecznych tj. 30 dni na miesiąc. W tej liczbie było 150 wyjazdów do domów chorych.

Porady udzielane wtedy, gdy choroba już się ujawni, są koniecznym wstępem działalności spółdzielni i muszą pozostać stałą jej pracą. Ale z każdym nowym miesiącem podejmuje spółdzielnia coraz więcej prac, mających zapobiegać powstawaniu i rozszerzaniu się chorób. Dokonuje tego przez uświadamianie ludzi o warunkach zdrowia i przez usuwanie najważniejszych przyczyn chorób w okolicy.

W tym celu spółdzielnia zobowiązuje lekarza swego do wygłaszania

pogadanek o zdrowiu i chorobach.

Pogadanek takich wygłosił lekarz spółdzielni w tym czasie 26 w 49 godzinach dla 4.370 słuchaczy łącznie. Dotyczyły one przede wszystkim gruźlicy, a potem zdrowia kobiet, niemowląt, mieszkań i pojawiających się w ostatnich miesiącach różnych zakaźnych chorób okolicy.

Przez cały miesiąc maj br. czynna była

wystawa ruchoma,

uświadamiająca o warunkach utrzymania zdrowia ciała, domu, odżywienia, niemowląt kobiet itp. Wystawa objechała 4 większe miejscowości okręgu spółdzielni i 4 miejscowości z poza jej okręgu działania.

Wystawę zwiedziło 5.000 ludzi, w tem przeszło półtora tysiąca dzieci bezpłatnie. Przy okazji tych wystaw rozszedano między ludzi 660 książek i broszur o obronie przed chorobami za 560 zł.

Dla gruntownego stwierdzenia stanu gruźlicy w okręgu spółdzielni, spółdzielnia podjęła przy pomocy kolumny przeciwgruźliczej ze Lwowa

bezpłatne badanie wszystkich dzieci szkolnych

i masowe za niską opłatą prześwietlanie dorosłych, a ochotnych aparatem Roentgena. Wynik badań będzie podstawą do dalszego planu pracy lekarza spółdzielni w celu obrony mieszkańców okręgu od gruźlicy.

Dziecińce.

Spółdzielnia przyjęła opiekę lekarską i wychowawczą nad czterema z jej inicjatywy powstałymi dziedzińcami przy miejscowych kołach kobiet. Poza korzyściami gospodarskimi matek i wielkim pożytkiem wychowawczym dla dzieci, jest jeszcze jedna korzyść istnienia takich dziecińców: wdrażanie dzieci do przyzwyczajeń zdrowotnych i opieka wczesna nad ich fizycznym rozwojem pod kierunkiem lekarza spółdzielni. Dziecińce te prowadzą z ramienia Kół Kobiet dziewczęta miejscowe z kół młodzieży i spisują się bardzo dzielnie.

Te różne rodzaje działalności Spółdzielni Zdrowia i korzyści jakie daje zwłaszcza członkom, przysparzają jej stale członków bez żadnej osobnej propagandy. Przy założeniu Spółdzielni było 150 członków, a obecnie jest ich 450 czyli potroiła się ich liczba.

Spółdzielnia daje sobie przytem radę z wiązaniem końców budżetu, a równocześnie zdążyła

podnieść wynagrodzenie lekarza

z wpływów za porady, a za udziały członkowskie sprawić narzędzia i urządzenia lekarskie wraz z mikrofonem za około 2.500 zł.

W ostatnim miesiącu sprawiła spółdzielnia

instalację elektryczną,

by światłem z pobliskiego młyna ułatwić pracę wieczorną i zimową lekarzowi oraz wstawić lampę kwarcową, a kiedyś z czasem nawet własnego Roentgena do prześwietlań. Taki początek działalności Spółdzielni Zdrowia wróży jej pełny dalszy rozwój i rozrost na pożytek nie tylko okolicy, która podjęła trud jej zorganizowania, ale także na zachęcający przykład dla innych chłopów w Polsce.

„MOHORYCZ"

Dziwne to słowo „mohorycz" i nie dla wszystkich zrozumiałe. A jednak zawiera w sobie głęboką treść. Tym słowem kończy wieśniak nasz w Małopolsce Wschodniej długotrwałe nieraz targowanie się, i wszelkie transakcje handlowe.

Wezwanie do „zapicia mohoryczu" z „przybiciem" dłoni wydobywa z piersi obu stron głębokie westchnienie, radość z powodu szczęśliwego dojścia targu do skutku, i daje nadzieję „przepłukania" gardła, przemęczonego przez długotrwałe targowanie się.

Wspólna biesiada obu stron przy kieliszku daje najlepszą okazję do pogwarzenia o rzeczach potocznych i ciekawych nowinkach, daje chwilę wytchnienia i zapomnienia szarzyzny życia codziennego dzięki podnieceniu, wywołanemu przez alkohol.

Zwyczaj ten powstał w odległej przeszłości i ma swe źródło w ogólnie znanej gościnności słowiańskiej.

Dzisiaj, niestety, uległ zwyczaj ten pewnemu „zmodernizowaniu" i zwyrodnieniu, wykorzystywany przez rozmaitych hołyszów do naciągania chłopa.

Da się usprawiedliwić istnienie mohoryczu przy większych transakcjach handlowych w życiu chłopskim jak sprzedaż gospodarstwa, pola itp., wówczas bowiem urządza się ucztę w domu sprzedającego i ma ona dopuszczalne chociażby formy.

Zdarza się jednak, i to bardzo często, że gdy biedaczyna chłop przyprowadzi na targ ostatnią krowinę, przyczepia się doń w roli pośrednika jakiś miastowy rzezimieszek, który w dodatku bardzo często są w zmowie z kupującym (handlarze zawodowi mają ich całą zgraję) i ma przyobiecaną od niego zapłatę.

Chłop wzięty w ogień gadaniny sprytnych pośredników i ich wyrafinowanych sztuczek kupieckich, traci wreszcie orientację w ogóle i staje się powolną ofiarą wyzysku.

Na dobitek tego ciągną go oni do szynku na „mohorycz", a że zwyczaj tak każe, idzie więc chłop z nimi na rzeź ostateczną. A ci dla dodania animuszu wmawiają weń, że ubił świetny interes i zarobił, a biedny i łatwowierny chłop, który przywędrował nieraz o głodzie z dalekiej wioski, pod wpływem 1—2 kieliszków traci przytomność umysłu zupełnie i daje się ograbić.

Wyrzucony późno w noc z szynku i zabrany do aresztu, trzeźwieje rano, wyłuszcza swą krzywdę, której niestety naprawić się nie da, bo nie pamięta w ogóle, co z nim się działo.

Może głos ten ostrzeżenia nie zawadzi.

A. R.

Z Chochołowa — do stratosfery.

We wrześniu rb. z doliny Chochołowskiej odleci do stratosfery największy dotychczas na świecie balon stratosferyczny, o objętości 125 tysięcy metrów sześciennych.

Poza wielkością balonu, która pozwoli mu wznieść się na 30.000 metrów, rewelacją balonu jest jego powłoka gumowa, która będzie 3 razy lżejsza od powłoki, używanej przez prof. Piccarda. Gumowanie powłoki balonowej oparte jest na wynalazku polskim. Tkanina na powłokę powleczona została od strony wewnętrznej równomierną warstwą specjalnej mieszanki. Gumowanie wykonywała jedna z fabryk w Sanoku.

Z kolei tkanina powleczona została od strony zewnętrznej inną mieszanką, zawierającą aluminium. Przed użyciem do szycia tkanina była wielokrotnie i szczegółowo badana w licznych laboratoriach oraz w komorze niskich ciśnień na działanie promieni ultra-fioletowych, ozonu, niskich i wysokich temperatur, tlenu i próżni.

Badania były przeprowadzone w warunkach, mających możliwie wiernie odtworzyć warunki, w jakich tkanina znajdzie się w stratosferze.

Montaż balonu jest obecnie wykańczany w Jabłonowie pod Warszawą. Cały koszt wyprawy do stratosfery wynosić będzie 360.000 zł.

Organizatorzy lotu, a przede wszystkim — załoga, którą stanowić będą: pilot kpt. Burzyński oraz uczony dr Jodko-Narkiewicz liczą, że uda im się osiągnąć wysokość 30.000 metrów, fachowcy zaś twierdzą, że przy sprzyjających okolicznościach balon osiągnąć może nawet 40.000 metrów wysokości.

Do Zakopanego i doliny Chochołowskiej udała się w ub. tygodniu komisja, która ma za zadanie ustalić ostatecznie plan założenia obozu stratosferycznego i załatwić szereg administracyjnych formalności, związanych z przeprowadzeniem prac przygotowawczych.

Nowe warsztaty pracy dla dziewcząt wiejskich.

Obradowała w tych dniach podkomisja prac dziewcząt Komitetu do Spraw Kultury Wsi. W dyskusji m. in. poruszono ważne i bardzo aktualne zagadnienie właściwego zawodowego kształcenia tych dziewcząt wiejskich, które nie mogą pozostać w domu rodzinnym.

Podkomisja uznała, że ze względu na przeludnienie wsi i wynikającą stąd niemożność pozostania wielu dziewcząt wiejskich w warsztacie rolnym — trzeba stwarzać dla nich nowe warsztaty pracy i przygotowywać je do zawodów, przydatnych zarówno dla potrzeb wsi, jak i dla wymogów miasta.

Dziewczęta wiejskie, po odpowiednim dokształceniu, mogą z powodzeniem objąć takie stanowiska i zawody, jak instruktorki gospodarstwa kobiecego, akuszerki, pielęgniarki, higienistki, kierowniczki burs, zarządczynie gospód itp.

* * *

Dziewczęta wiejskie, przychodzące do miast „na służbę" — są po większej części zupełnie do niej nieprzygotowane. Nie potrafią gotować, nie wiedzą jak sprzątnąć, nie umieją obchodzić się z dziećmi, także często nawet nie mogą sobie dać rady z kupnem potrzebnych do codziennego gospodarstwa towarów. Skutek jest taki, że służące ze wsi przeważnie są źle płatne, bądź też poprostu zwalniane ze służby. Po doznanych zawodach wracają rozgoryczone z powrotem na wieś. Abv temu zapobiec, podkomisja prac dziewcząt Komitetu do Spraw Kultury Wsi postanowiła zorganizować na wsi możliwie jak najprędzej jaknajwiększą ilość specjalnych kursów, mających na celu należyte przygotowanie dziewcząt do zawodu służącej.

Poradnik gospodarczy.

Hodowla roślin leczniczych.

Leczenie ziołami, tak rozpowszechniające się w ostatnich czasach, stworzyło w rolnictwie nową gałąź produkcji, a mianowicie racjonalną uprawę roślin leczniczych. Dziedzina ta obejmuje także niektóre rośliny przemysłowe, jak np. rycynus do wyrobu oleju, a także przeznaczone do innych, przeważnie kulinarnych celów, jak np. kminek, majeranek, kolender itp.

Hodowla powyższych roślin jeko rzecz nowa wymaga pewnych specjalnych warunków, gwarantujących jej udanie się, przede wszystkim pewnych podstawowych wiadomości o wymaganiach danej rośliny w stosunku do gleby, klimatu, o sposobie jej zbioru, suszenia, obróbki, wreszcie zbytu.

Trzeba zaznaczyć, że miesiące: sierpień i wrzesień specjalnie nadają się do rozpoczęcia hodowli niektórych roślin.

Zastanawiając się przed założeniem plantacji nad wyborem roślin, musimy wziąć pod uwagę przede wszystkim naturalne warunki klimatyczne i glebowe danego terenu i do nich dobrać odpowiednie rośliny. Drugą, niemniej ważną rzeczą jest zapotrzebowanie danego artykułu roślinnego na rynku krajowym ewentualnie możność eksportu. Im większe jest zapotrzebowanie na dany surowiec, tym łatwiej jest go sprzedać i tym wyższą można uzyskać cenę.

W niniejszym artykule zwracamy uwagę na niektóre najbardziej ogólne i zasadnicze momenty przy rozpoczęciu uprawy roślin leczniczych. Przystępując do tego po raz pierwszy, należy ograniczyć się do małych przestrzeni i wybrać rośliny najprostsze w hodowli i najłatwiejsze do zbycia.

Specjalnej umiejętności wymaga nawożenie pod rośliny lecznicze, gdyż chodzi tu nie tyle o wydajność masy, ile o zawartość pewnych ciał czynnych, jak np. olejków w rumianku czy melissie lub substancji trujących w naparstnicy czy beladonie. Pierwiastki te stanowią o prawdziwej wartości leczniczej danej rośliny.

To też unikać należy silnego nawożenia azotem bez dodatku fosforu i potasu, zaś najlepszym nawozem pod rośliny lekarskie jest dobrze przegniły obornik i kompost, ten ostatni dla roślin specjalnie wymagających i delikatnych ma ogromne znaczenie.

Co do nawożenia mineralnego, to niemieckie źródła podają następujące dane: wapnowanie pola co 3—4 lata, normalne nawożenie obornikiem, poza tym na każde 100 m^2 daje się 3—4 kg nawozu azotowego. Bardzo ważną rzeczą jest odchwaszczenie pola przed założeniem plantacji, a potem utrzymywanie jej przez cały czas w czystości. Nieodzownym narzędziem przy tym okazuje się ręczny opielacz — planet.

Gdy już roślina wyrosła i zbliża się moment jej zbioru, musimy dostarczyć jej odpowiedniego miejsca do suszenia. Powierzchnia suszarni dla roślin, z których zbieramy liście i kwiaty powinna wynosić 1/10 powierzchni, zajętej pod uprawę tych roślin — dla roślin zaś ścinanych cało należy tę przestrzeń powiększyć do 1/5—1/6.

Suszyć możemy w każdym ciepłym, przewiewnym, suchym i czystym miejscu. Bardzo wrażliwe na wilgoć rośliny, przeważnie kwiaty, suszymy w temperaturze podwyższonej, w specjalnie na ten cel budowanych suszarniach. Przeważnie jednak dla suszenia liści z łodygami (tzw. ziele) i dla większości kwiatów wystarczy suszenie w temperaturze normalnej w miejscu zacienionym.

Zebrane rośliny możemy rozkładać wprost na czystej podłodze lub na arkuszach papieru czy plandekach, najlepiej jednak suszy się na tzw. rafkach czyli ramkach, obciągniętych rzadkim płótnem i umieszczonych na stojakach.

Przy suszeniu ziela i liści należy je rozłożyć cieńszą warstwą, a unikać przewracania, gdyż rośliny przeważnie od tego czernieją. Korzenie możemy bardzo łatwo wysuszyć, nawlekając je na sznury czy druty i wieszając na strychu czy stodole, a nawet na zabezpieczonej od deszczu ścianie domu.

Ważnym momentem przy zakładaniu plantacji jest to, że rośliny lecznicze są kulturą, wymagającą specjalnie dużego nakładu pracy ręcznej, dlatego nadają się przede wszystkim dla gospodarstw drobnych, posiadających liczną rodzinę. Przy plantacji takiej można z wielkim pożytkiem zatrudnić dzieci w wieku szkolnym i osoby niezdatne do ciężkiej pracy fizycznej.

Naczelną organizacją, która ma nadzór nad rozwojem zielarstwa w Polsce jest Polski Komitet Zielarski, wydający pismo fachowe „Wiadomości Zielarskie".

Zakup nasion siewnych.

Z rozpoczynającym się sezonem siewów jesiennych zachodzi konieczność zaopatrzenia się przez rolników w doborowe nasiona siewne uszlachetnione. Na konieczność wysiewu takich nasion Izby Rolnicze niejednokrotnie wskazywały, ponieważ jest to niewielki i jednocześnie najszybciej się rentujący nakład pieniężny, gdyż zasiew nasieniem uszlachetnoinym daje plony od 2—4 ctn. m. wyższe z hektara od zasiewu nasieniem miejscowym, przeważnie zwyrodniałym i zanieczyszczonym obcymi odmianami lub gatunkami.

Rzecz naturalna, że najpomyślniej byłoby zaopatrzyć się w nasiona oryginalne bezpośrednio od hodowców. Nasiona te są jednak stosunkowo drogie, a również sprowadzenie ich z odległych okolic czyni ten wydatek dość uciążliwym. Rolnicy, zdecydowani na to, mogą otrzymać wskazówki co do źródeł zakupu takich nasion oryginalnych od instruktorów w O. T. O. i K. R. lub w spółdzielniach rolniczych. Ważnym to będzie zwłaszcza dla gospodarstw, które zamierzają sprowadzić nasiona oryginalne dla dalszej ich reprodukcji na nasiona siewne dalszych odsiewów. Większość jednak rolników zadowolić się może pierwszymi lub drugimi odsiewami odmian uszlachetnionych — jednakże w tym wypadku zawsze trzeba nabywać je jako kwalifikowane przez Izbę Rolniczą, tj. żądać od dostawcy, czy będzie nim pośrednio gospodarstwo rolne, czy spółdzielnia rolnicza, aby worki ze zbożem były zaopatrzone w karty kwalifikacyjne (seledynowego koloru) zarówno wewnątrz jak i zewnątrz worka zaplombowanego.

Niebezpieczeństwo przetrzymywania jaj.

Duże niebezpieczeństwo kryje się w przetrzymywaniu jaj w jajczarni w okresie letnim, a to dla wielu powodów:

1) do czasu żniw, tj. do chwili pojawienia się młodego ziarna, trwa tzw. po jajczarsku „okres jaj trawiastych".

Pożywienie kur w tym czasie składa się wobec braku ziarna suchego z odpadków kuchennch, trawy, robaków wszelkiego rodzaju itp. Treść jaj z takiego pokarmu powstałych posiada zabarwienie zielonkawe, jest niesmaczna, co jednak najważniejsze dla jajczarzy — jest słaba o małej odporności na przechowywanie, a zatem jaja łatwo ulegają psuciu.

2) wysoka temperatura sprzyja rozwojowi zarazków gnilnych, co przyspiesza psucie się jaj tym bardziej, że jak wspomniano treść w tym okresie jest mało odporna;

3) wreszcie, jak w każdym okresie, tak i w tym — mogą wyniknąć przykre niespodzianki z racji nagłego spadku cen, narażając spółdzielnię na straty.

Reasumując powyższe widzimy, że przytrzymywanie jaj w żadnym wypadku nie jest dla spółdzielni korzystne, zatem należy możliwie często towar odsyłać do właściwej centrali handlowej.

O żywieniu kaczek nieśnych.

Kaczki nieśne zużywają dziennie około 120 gram. paszy. Wiosną w okresie rozrodczym spożycie dzienne wzrasta do 140 gram. a nawet 150 gram. dziennie. W chowie ekstensywnym ilość paszy wynosi rocznie od 45 do 50 kg, w chowie zaś intensywnym od 55—60 kg. W niemieckich hodowlach kaczkom nieśnym dają trzy razy dziennie do 40 gram. suchej mielonki oraz wieczorem 50 gram. ziarna kukurudzy moczonej. Mielonka składa się mniejwięcej z 30 proc. śruty kukurydzianej, 20 proc. śruty jęczmiennej, 20 proc. otrąb pszennych, 20 proc. mączki rybnej, 5 proc. śruty owsianej oraz 5 proc. śruty orzecha ziemnego lub śruty sojowej. W Ameryce cieszy się powodzeniem mieszanka następująca: śruty kukurydzianej 25 proc., pszennej 20 proc., owsianej 20 proc., otrąb pszennych 15 proc., mączki rybnej 10 proc., suszonych drożdży 8 proc., kredy szlamowej 2 proc. W Anglii na konkursach nieśności dają kaczkom nieśnym: trzy części mąki pastewnej, 2 cz. śruty kukurudzianej, 2 cz. śruty owsianej, 1 cz. mąki rybnej, 1 cz. otrąb pszennych, 1 cz. mączki z lucerny.

Jak można wytępić myszy.

Duże straty powodowane przez myszy na polach, w ogrodach i zabudowaniach zmuszają nas do energicznej walki z tymi szkodnikami. Myszy zwykle żyją dużymi gromadami i rozmnażają się w normalnych warunkach w ciągu roku 4—6 razy, a w niektórych przypadkach do 8. Para, rozmnażając się w ciągu lata, ku końcowi dosiąga 250 do 300 sztuk potomstwa. Cyfry dostatecznie mówią za siebie.

Stosowanie ziarna lub ciasta zatrutego arszenikiem nie jest wskazane ze względu na bezpieczeństwo zwierząt domowych. Najradykalniejszym środkiem jest użycie tyfusu mysiego Klawe, który nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla zwierząt domowych i ludzi. Walkę z myszami za pomocą tyfusu najlepiej prowadzić albo na początku jesieni albo też wczesną wiosną.

Etykiety na workach z mąką i kaszą.

Z dniem 5-go września br. wchodzi w życie rozporządzenie wykonawcze do ustawy o środkach finansowych na pobieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych.

Wspomniane środki finansowe powstaną ze specjalnych opłat, pobieranych od mąki i kaszy. Opłatom będą podlegały wszystkie gatunki mąki żytniej oraz kasze pszenne i jęczmienne, wyprodukowane w kraju i sprowadzane z zagranicy, z wyjątkiem przeznaczonych do spożycia we własnym gospodarstwie producenta lub pracownika rolnego oraz przeznaczonych na eksport.

O ile ceny żyta utrzymywałyby się nadal na obecnym poziomie — opłaty wyniosłyby 3.00 zł od 100 kg mąki i kaszy.

Opłaty liczone będą od wagi brutto, zaś pobierać je będzie się przez przyczepianie na workach odpowiednich etykiet na sznurku, plombowanych w ten sposób, że worka nie będzie można otworzyć bez zerwania plomby i etykiety.

Od dnia 5 września br. mąki i kasze, podlegające opłatom, będą mogły być sprzedawane wyłącznie w workach 100, 80, 50, 10 i 5 kilogramowych.

W sklepach detalicznych i piekarniach etykiety będą musiały być po zerwaniu przechowywane przez dwa lata.

Postulaty drobnego rolnictwa.

Na odbytej w Centr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych konferencji w sprawach oświatowo-kulturalnych, ustalono, że celem C. T. O. i K. R. na tym odcinku jest przede wszystkim uaktywnienie zorganizowanego rolnictwa. Odnosi się to szczególnie do oświaty szkolnej, gdzie wysunięto postulat wytworzenia na wsi gęstej sieci szkół zarówno ogólno-kształcących, jak i zawodowych, odpowiadających potrzebom rolników. Zwrócono również uwagę na sprawę stypendiów dla zdolnych a biednych synów wsi. Zajęto się również zagadnieniem burs dla młodzieży wiejskiej, studiującej w miastach, oraz sprawą tanich podręczników szkolnych.

Rośnie las anten po wsiach.

Radiofonizacja wsi i miasteczek w okręgu lwowskim poczyniła w ostatnich dwóch latach znaczne postępy. Widzi to każdy, kto przejeżdża przez te miejscowości. Na dachach i obejściach coraz więcej tyk i drążków antenowych, a z okien świetlic, domów i chat płyną dźwięki radia.

Jak się ta sprawa przedstawia w cyfrach? Powiat żółkiewski miał przed dwoma laty zaledwie 8 abonentów radiowych na tysiąc mieszkańców, dziś ma ich 18, a więc przeszło dwa razy tyle. Podobny wzrost nastąpił w powiatach: sokalskim, rudeckim, przemyślańskim, kamioneckim. Jeszcze większe nasilenie wykazuje radiofonizacja powiatów: gródeckiego (19 odbiorników na tysiąc mieszkańców), bobreckiego (20 na 1.000) i lwowskiego (44 na 1.000). A trzeba wziąć pod uwagę, że na wsi z jednego odbiornika korzysta kilkadziesiąt i więcej słuchaczy.

Czemu przypisać to dwukrotne a nawet gdzieniegdzie trzykrotne powiększenie się liczby radiosłuchaczy w przeciągu dwóch lat? Dużą rolę odegrała tu działalność organizacyj społecznych, zgrupowanych w Społ. Komitecie Radiofonizacji kraju. Doceniając znaczenie radia, jako jednego z najlepszych środków oświatowych, rozwinęły ostatnio te organizacje żywą akcję pod hasłem: „radio w każdej świetlicy i w każdym domu". Działalność ta znalazła sprzymierzeńca w programach rozgłośni lwowskiej, które coraz więcej uwzględniają tematy związane z życiem wsi i miasteczek.

Bardzo ważnym czynnikiem był tu również fakt takiego powiększenia mocy lwowskiej radiostacji, że w szerokim promieniu od Lwowa słuchać można audycyj lwowskich na detektor z głośnikiem. A że tego rodzaju odbiorniki są bardzo tanie, bo kosztują zaledwie kilkanaście złotych, pozwolić sobie może na ich kupno nawet niezamożna rodzina.

Słuchajmy radia.

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
Od dnia 4. IX. do dnia 10. IX.

Niedziela, dnia 4. IX. — 7.15—7.20 Pieśń „Już od rana rozśpiewane". 9.15 Transmisja nabożeństwa. Po nabożeństwie muzyka. 11.30—11.45 Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach krótkofalowych. 12.03—13.00 Poranek symfoniczny. 13.00—13.15 „Miłość w życiu Zapolskiej" — szkic literacki. 13.15 do 15.00 Transmisja z pawilonu radiowego na Targach Wschodnich we Lwowie. 15.00—16.30 Audycja dla wsi. 16.30—17.00 Teatr Wyobraźni „Dramat o Królowej Jadwidze". 17.00—17.30 Recital na klawesynie. 17.30—18.00 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 do 20.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" z Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.05—20.40 Gra Ignacy Paderewski. 21.00—21.40 Wesoła audycja. 22.00—23.00 Reportaż operowy.

Poniedziałek, dnia 5. IX. — 12.03—13.00 Audycja południowa z Katowic. 15.15—15.30 Pożar na jachcie „Temida" opow. dla dzieci. 16.00—16.45 Lekka muzyka włoska. 16.45—17.00 Miasto, w którym zaklęta jest dusza Japonii. 17.00—18.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej. 19.30—21.50 Koncert rozrywkowy. 22.00—23.00 „Pięć wieków dawnej muzyki".

Wtorek, dnia 6. IX. — 15.15—15.35 „Przygoda Marcelianka Majstra Klepki". 16.00—16.45 Koncert Rozgłośni Lwowskiej. — 16.45—17.00 „Od Tatr do Stratosfery". 17.00—18.00 Muzyka taneczna. 18.10 do 18.45 Paganini w muzyce fortepianowej. 19.30—20.45 1-sza część koncertu rozrywkowego. 21.00—21.10 Audycja dla wsi. 21.10—21.50 II-ga część koncertu rozrykowego. 22.00—22.30 Audycja z okazji rocznicy urodzin króla Jugosławii. 22.30—23.00 Muzyka.

Środa, dnia 7. IX. — 16.00—16.45 Koncert zespołu Pawła Rynasa. 16.45—17.00 „Okręty podwodne" — odczyt. 17.00—18.00 Muzyka taneczna. 18.10—19.20 Recital śpiewaczy. 19.30—20.45 Koncert rozrywkowy. 21.00—21.10 Audycja dla wsi. 21.10—21.50 Koncert chopinowski.

Czwartek, dnia 8. IX. — 15.15—15.30 Po dialogach i ścieżkach" — pog. W. Frenkla. 16.00—16.45 Muzyka rozrywkowa. 17.00—18.00 1.00 aktów muzyki. 18.10—18.30 „Tu Kujawy, tam Kujawy, są tam chłopcy dozabawy", wykona chór chłopców szkoły powszechnej. 18.30—19.00 „Alarm we krwi". 19.00—19.20 Sonata skrzypcowa Griega. 19.30—20.45 Koncert rozrywkowy. 21.00—21.10 Audycja dla wsi. 21.10—21.50 Koncert rozrywkowy. 22.00—22.40 Koncert kameralny.

AUDYCJE DLA WSI.
Od dnia 4. IX. do dnia 10. IX.

W niedzielę, dnia 4. IX. w porannej audycji dla wsi o godzinie 8.15 „Gazetka rolnicza". O godzinie 8.35 z Poznania nadane będą „Nowiny ze świata". O godzinie 8.50 zespół harmonistów Wacława Suchockiego wykona szereg melodii ludowych. O godzinie 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych". O godzinie 15.15 aktualna pogadanka rolnicza. O godzinie 15.45 dalszy odcinek obrazków z życia wsi pt.: „Zabłocie idzie ku światu" — w opracowaniu Stanisława Dębowskiego. O godzinie 16.10 recytacja noweli Gustawa Daniłowskiego pt.: „Paltocik".

W poniedziałek, dnia 5. IX. o godzinie 21.00 pogadanka dla gospodyń wiejskich — w opracowaniu dr Janiny Węgrzynowskiej pt.: „Higiena na targu".

We wtorek, dnia 6. IX. o godzinie 21.00 Skrzynka rolnicza inż. W. Wacława Tarkowskiego.

W środę, dnia 7. IX. o godzinie 21.00 pogadanka pt.: „Jakie ustawy z ochrony roślin obowiązują rolnika".

W czwartek, dnia 8. IX. o godzinie 21.00 inż. Stanisław Polowicz wygłosi pogadankę pt.: „O sposobach zakiszania pasz".

W piątek, dnia 9. IX. o godzinie 21.00 Skrzynka rolnicza inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 10. IX. o godzinie 21.00 inż. Antoni Degórski wygłosi pogadankę z działu „Organizacja gospodarstw" pt.: „Płodozmiany".

LWOWSKIE AUDYCJE ROLNICZE.

W niedzielę, dnia 4 września o godzinie 8.40 nadaje Lwów skrzynkę rolniczą w oprac. red. Władysława Góralewskiego.

O godz. 8.50 w pogadance pt.: „Rola i znaczenie nasion szlachetnych w produkcji rolnej" — prof. Kazimierz Miczyński wyjaśni w jakim stopniu postęp rolnictwa i wzrost jego wydajności zależy od doboru odpowiedniego uszlachetnionego nasienia.

Dnia 6. września o godzinie 21.00 usłyszymy pogadankę pt.: „Siew i pielęgnacja siewów jesiennych". Prelegent inż. Franciszek Müller przedstawi doniosłą rolę siewu jesiennego.

WAŻNE DLA SZAN. CZYTELNIKÓW!
Przy uskutecznianiu zakupów, prosimy uwzględniać Firmy ogłaszające się w Tygodniku **„NASZA PRACA"!**

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3zł,** półroczna **1.50 zł,** kwartalna **0.80 zł.** Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł,** pół strony **150 zł,** 1/4 strony **75 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**